

CZYSTOŚĆ

Dwutygodnik bezpartyjny, poświęcony sprawom zwalczania prostytucji i nierządu

Czystość myśli, uczuć i czynów naszym hasłem.

Odrodzenie jednostek i narodu przez czyste życie — naszym celem.

Prenumerata roczna wynosi 4 kor., z przesyłką 4 kor. 70 hal., półrocznie 2 kor., z przesyłką 2 kor. 35 hal.
Cena tego numeru 40 hal.

Adres Redakcyi i Administraeyi: Kraków, Sławkowska 24.

Upraszamy czasopisma polskie o przedrukowywanie artykułów „Czystości” z przytaczaniem źródła.

Redakcyja: Dr. Augustyn Wróblewski i Władysław Korycki.

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy szanownych naszych Czytelników i prenumeratorów o pisanie do nas listów z wyrażeniem swych pragnień oraz wskazówek, dotyczących możliwych reform pisma. Da nam to żywą, bezpośrednią zachętę i pobudkę do pracy twórczej w obranym kierunku.

Nie jesteśmy wyroczniami i augurami, nie jesteśmy nieomylnymi. Nieraz głos, prostym może tylko rozsądkiem i znajomością życia nacechowany, może pomóc nam do wywikłania się z trudności. Prosimy zatem o współudział w pracy. Listy drukować będziemy na życzenie bezimiennie.

KILKA SŁÓW O BRATERSTWIE.

Tęsknota do duchowej miłości i braterstwa między mężczyzną i kobietą — zda się — od początku świata istnieje, zrazu bezwiedna i nieświadomie w duszach ludzkich drzemiąca; pogłębienie się zaś i dojrzałość duchowa jednostek dały jej wreszcie wyraz i dokładne określenie.

Już Plato w swej »Biesiadzie« przez usta Diotimy mówi o coraz większem krystalizowaniu się miłości, zaczawszy od ukochania ciał powabnych i pięknych, aby potem ponad pięknem ciał ujrzeć piękno dusz, choćby w formie nieestetycznej.

I cóż to innego, jak nie tęsknota ducha do opanowania materii? Cóż to innego, jak nie forma braterstwa, jak nie wypowiedzenie walki zmysłom?

Okrzyk zaś ten wyrwał się z łona narodu, który był wyrazem kultu piękna realnego i stworzył formy i akcesorya miłości w takim zenicie estetyki, o jakim dzisiaj przeciętny człowiek marzyć nawet nie może. Zaczawszy od natury, która błyszczała, śpiewała, kwitnęła złotymi blaskami słońca, szmerem fontan, migdałowemi drzewami, a skończywszy na królewskim przepychu ciał, — wszystko wzywało do wychylania pełnych czar rozkoszy ziemskich.

Ten okrzyk tęsknoty platońskiej, właśnie w tej epoce, dowodzi, że duch ludzki, choć upojony na chwilę mirażami rozkoszy, potrząsa od czasu do czasu swemi kajdanami i czuje, że szczęście jego prawdziwe »nie jest z tego świata«.

Katarzyna Emmerich w wizjach, jakie miewała blisko wiek temu, wspomina, że Chrystus Pan na weselu w Kanie Galilejskiej zalecał oblubieńcom czystość i przyjaźń. Młodzi małżonkowie, wzruszeni nauką Mistrza, przyrzekli mu trzechletnią wstrzemięźliwość dobrowolną; nie rozłączyli się jednak i odprowadzeni uroczyście przez biesiadników uczty weselnej, udali się do wspólnego mieszkania. Czyż stosunek ich nie był braterstwem? i czy nie na tej samej linii stał, w dwa tysiące lat później Mickiewicz, gdy dając ślub Łąckim przemówił do nich: »Życzę wam, abyście jak najprędzej z niewoli małżeńskiej wyszedłszy, doszli do wolności braterskiej«^{*)}, a więc z uroku i czaru ziemi — do miłości duchowej.

Według wizji Katarzyny Emmerich, przestrogi Chrystusa dawane często małżonkom i podnoszenie ich stosunku przez czystość i wstrzemięźliwość, a nie dozwalanie łączenia się fizycznego li tylko w mistycznym pragnieniu tworzenia potomków coraz wyższych i wznioślejszych, są wyrazami najgłębszego braterskiego zespolenia nawet w małżeństwie. Chrystus nakazywał też surowo czystość u kobiet będących w błogosławionym stanie, gdyż podług tejżesamej Katarzyny Emmerich: »Kobieta jest czarą, która otrzymuje, zachowuje i tworzy. Ona pogłębiając się sama duchowo może ogromnie i sobie i dziecięciu swemu ułatwić postęp ku wyżynom. Ona urabia tę istotę, która w niej się znajduje. W jej mocy jest, odradzając swą duszę i ciało, zmazać wszystko zło w dziecięciu, któremu to co ona czyni, szkodzi lub pomaga«.

A Słowacki? chcąc podnieść cały naród, taką daje przestrogę na święty akt tworzenia:

^{*)} Patrz „Literatura Słowiańska“.

Postawmy polską myśl nad poduszkami,
Postawmy wiary naszej Archanioły,
Postawmy myśli serdeczne nad nami,
I pieśń z otwartą myślą, jak miecz goły.
Niechaj wahają w ciemności mieczami,
Te wielkie stróże nad sennemi czoły.
A nikt się do nas taki nie przybliży,
Który nam w starej naturze ubliży *).

Tak więc nawet od zezwolonego związku wymagane jest podniesienie duchowe i dostojność, a ciało — to tylko mimowolny niedwie symbol, choć konieczny.

Również i Andrzej Towiański, ów cudowny apostoł miłości Chrystusowej, żonę nazywa najbliższą siostrą i stosunek małżeński w pierwszym rzędzie za duchowy i braterski uważa.

Jeżeli więc nawet od małżeństwa w ideale wymagają stosunku braterskiego i spójni duchowej, to wydawałoby się koniecznem z natury samej, aby owo braterstwo istniało w całej pełni między mężczyzną a kobietą wolną.

Zważywszy jednak na cały urok, jaki jedna płeć na drugą wywiera, ogół filozofów i naturalistów twierdzi, że nigdy inaczej, niż jest, być nie może i nie będzie. Mówi to wielki pesymizm, zrodzony doświadczeniem, wierzący w upadek człowieka. Cała literatura wieków opisuje urok zmysłowej miłości, kończącej się płaczem Ewy wygnanej z raju, i męką Adama w dźwiganiu ciężarów życia. I wszędzie, gdzie połączyło się dwoje w wolnej miłości, jest rozłaka, żal i ból biednej, dążącej ku Prawdzie i Pięknu — Psyche — owej nieśmiertelnej z mytu greckiego Psyche, która chwilowem znizeniem swej czystości i nieskazitelności, przez realne spojrzenie na kochankę, utraciła boskie swoje szczęście.

A za nią sunie się cały korowód dantejskich Franczesek, faustowskich Margaret, bourgetowskich Helen, tolstojowskich Karenin, ibsenowskich Nor i przybyszewskich Helen, powiększony olbrzymim orszakiem niewolnic Europy i Wschodu. I przygrywa temu pochodowi przebolesna symfonia dantejska, ciągnąca się za niemi, jak mgła po polach — w nieskończoność.

...Nessun maggior dolore **).

*) Król Duch.

**) Nie niema większego nad ból.

Czyż cały świat koło tego jednego się obraca?

Czyż, jak brutalnie jeden z filozofów powiedział, na to są walki, aby w spokoju Herman i Dorotea mogli się rozmnażać? Czyż korowód ten będzie szedł zawsze, aż do końca świata, wlokąc za sobą po krótkiej rozkoszy, nieśmiertelny rozpaczny hymn żaloby? Czyż utopią byłoby marzenie o owem cudnem braterstwie? Niech na to, choć paroma tonami, odpowie kilka fragmentów z życia.

Oto i one:

Człowiek pogłębiony, świadomy różnych dróg ducha, po licznych doświadczeniach i po dawno przebytych okresie miłości młodzieńczej, napotyka typ kobiety odpowiadającej mu duchowo, o pokrewnych ideałach, dążącej śmiało w przestrzenie wolności. Po głębokich wzruszeniach, pełnych czaru i piękna, wynikającego z ich czystego duchowego stosunku, żywa, płomienna natura i namiętny temperament mężczyzny — jak zapowiedź grożącej burzy — dają mu znać, w chwili autoanalizy, o niebezpieczeństwie, które lada chwila spaść na nich może.

Mężczyzna nie uwierzył swym siłom i nie uwierzył, aby uczuciowość kobiety zdobyła się na bohaterski czyn odepchnięcia go ramionami, a przygarnięcia swoją Psyche.

I odszedł, aby nie wrócić.

Czy to jest właściwa droga? Nie jest że to duch chrześcijańskiej, średniowiecznej askezy, chowającej się bojaźliwie w murach klasztornych lub w bezmiernych pustkowiach lasów przed czarownym głosem namiętnej rozkoszy? Nie jest że to i ucieczką, jaką i Budda nakazał uczuciom swoim w stosunku do kobiety?

I drugi przykład z życia:

Młoda, piękna, bogata kobieta, w 16 latach za mąż wydana za poczciwego, lecz pospolitego szlagona, oddaje się na zewnątrz życiu codziennemu, ruchliwemu, rodzi dzieci, zapisuje rachunki mleczne, dozoruje służbę i tylko wieczorem podczas jedynej wolnej chwili, przechadzając się pośród cudownej letniej natury, dusza jej wybiega w jakieś bezmiernej tęsknocie — za kimś drugim, któryby mógł jej tęsknoty i marzenia wysłuchać, zrozumieć i ukoić.

Pytanie: »Czy gdzieś na krańcu świata jest ktoś, kto do mnie wciąż myślami wzlata«? działa jak mistyczna zagadka między nią, a jej przyszłym życiem.

A życie — czyni niespodzianki.

O kilkadziesiąt mil od jej dworu mieszka młody człowiek, wysoce subtelna i muzykalna natura. — Na jednym z sąsiedzkich zebrzań wśród głośnego, banalnego gwaru rubasznej szlachty — oni,

dziwnie inni od wszystkich, bezwiednie odczuli i poznali swe dusze poprzez słowa, chłodne, uprzejme i bardzo światowe. Chwila ta była przełomową w jej życiu, choć pozytywnie nie się w stosunkach młodej pani nie zmieniło. Co kilka miesięcy spotykali się na terenie obcym i w otoczeniu osób obojętnych. Nie zdradzając się nawet spojrzeniem przed sobą, cały wyraz swych uczuć oddawali nieświadomie w muzyce. I było to uroczę, pełne poezji i piękna, dziesięciolecie muzykalne, stojące na wyżynach duchowego braterstwa, z zmysłami spętanymi, jak dzikie zwierzęta trzymane na łańcuchach — z jego strony, a w niej nawet bez walk namiętnych, bo nierozbudzonych namiętnymi wyznaniami mężczyzny.

I po latach dziesięciu takiej przepięknej pieśni bez słów, powstał w młodym człowieku niepowstrzymany bunt, w postaci gwałtownego wyzwania.

Lecz i gorycz była w jego pragnieniu, bo żądania te stawiał człowiek, a duch, który potrafił się zdobyć na dziesięcioletnią pieśń mistyczną, bolał i na takie zakończenie realne tego piękna przystać nie mógł.

I odszedł, aby nigdy nie wrócić.

A teraz obrazek trzeci:

Kobieta, która za niedościgniony ideał braterski uważała stosunek z mężczyzną i która uznawała całą wyższość takiego związku nad przyjaźnią kobiecą, przez całą swą młodość spotykała tylko — albo wyznania namiętne, albo szablonowe pożądania i kokieterię — albo obojętność. Przez całe więc życie szukała serdecznego, braterskiego stosunku, bezwiednie odczuwając jego boską cudowność.

Poszukiwanie to niepokojące i ciągle za atmosferą czystej miłości, tkwi głęboko w duszach kobiecych. Zmysłowość i brutalność mężczyzn, podczas gdy dusza niezmysłowa kobiety tęskniła za uczuciem czystym i głębokim, były ciągłym tragizmem w życiu młodej kobiety.

I wtedy, gdy w swojej mistycznej, wędrownej Psyche, zrezygnowała i zaczęła wierzyć, że owo ukochane braterstwo jest tylko utopią, spotkała człowieka niezwyklego, z naturą tkliwą i wolą żelazną równocześnie, i odrazu stosunek ich wszedł w fazę najgłębszych drgnień duchowych, dających im szczęście nieopisane, choć zupełnie nie realne ze sfery ducha. Stosunek ten istotnie można było nazwać braterstwem, żadnych wzruszeń rozkochania, żadnych rwących tęsknot niewolnej miłości, ani cienia myśli niekrystalicznych, ani chwili pożądania, lub tonięcia w osobistych pragnieniach; tak, jak kołysanie, na falach unoszącej się łodzi, takie ukołysanie łagodne i ciche

wszystkiego co boli i rani; jakaś przepiękna harmonia anielska, coś co jest miłością z ducha, a przytem przyjaźń, lubienie się i wnikanie w codzienne kłopoty i radości życia. Stosunki inne przyjazne nie budziły zazdrości; wzajemna ufność i prostota nie pozwalały wkradać się innym niższym uczuciom egoistycznym.

Przeżywali cudne chwile nieopisanego uroku, za jedyne towarzysza mając jeno — ideę, ideę cudną, najczystsze marzenie ludzkości — ideę wolności we wszelkiej formie i we wszelkich przejawach.

Miłość! wolność! W lat naszych rozkwicie,
Duch nasz z niemi wszedł w ścisłą zażyłość,
Za miłości odzyskanie damy życie,
Za wolności odzyskanie, damy miłość*).

I było to prawdą.

Ani sława, ani upojenie, ani rozkosz, ani bogactwa nie przedstawiały dla nich jakiegoś wyznaczonego szczęścia, do którego często ogół dąży — łudząc się. Oni wiedzieli, że »to jeszcze nie to«.

I przeżyli w ten sposób moc szczęścia.

Ala »duch pociąga ciało«**); to jest rzecz nunikniona.

Czysta, krystaliczna, lecz bardzo bujna natura¹ młodzieńca, nagle — nie analizując — przystanęła, ogarnięta owym odwiecznym urokiem kobiety, który jest przekleństwem i zarazem szczęściem całego świata.

Po raz pierwszy po latach, latach krystalicznych myśli, w jakiś wiosenny dzień — głos serca i tęsknota pieśniody dały swój wyraz. — I rozpoczął się jakby akt drugi tego stosunku dusz. A najpierw w duszy kobiety pierwszym odruchem był głos zbolącej Psyche, która żałośnie, po pierwszym pocałunku miłości wykrzyknęła:

— Tak mi żal dla ciebie się poniżać — glino***)!

Lecz podczas gdy żaliła się Psyche, ramiona kobiece całą siłą uczucia wyciągały się do czaru i potęgi pieśniody. Nie długo jednak trwała ta walka między duchem, a materią. Psyche bezlitośnie zabiła kobietę. I za to dziwną, mistyczną otrzymała nagrodę. W chwilach najgłębszych rozmyślań zaczęła odczuwać jakby coraz silniejszy urok, jakby coraz większą ponętę, jakby coraz większe szczęście płynące z tych kilkoletnich duchowych wzlotów.

*) Petöefi.

**) A. Towiański.

***) Dostojewski.

Decyzja nagle, stanowcza i nieodwołalna podyktowała jej następujące słowa do młodego przyjaciela:

»Posłuchaj drogi! Czy nie zauważyłeś, że bezustannie w życiu i literaturze, która jest też przecie obrazem życia, między mężczyzną a kobietą miłującymi się, popęnia się jakaś okrutna omyłka, której akt ostatni kończy się zawsze rozłąką, a więc cierpieniem.

Są trzy ścieżki, któremi chodzi kochanie.

Pierwsza: to ogromny strach przed cierpieniem, powodujący palenie mostów i ucieczkę; to droga tchórzów. Jesteśmy odważni, więc jej nie wybieram dla ciebie.

Druga: to upojenie. — Lecz »my nie z tych, coby umieli róż kwiatem zarzucić przepaść dzielącą dwie dole i przejść królewskim rozkoszy szkarłatem — głębinę*). Nie prawdaż, że mimo czarownego wspomnienia chwil cudnych niedawno przeżytych, wiemy, »że to nie to«.

Choć bezcennymi i ah! jak drogiemi są mi usta twoje!

Wszak jestem kobietą! — Inni tą drogą róż — cierniową iść będą, ale nas tam nie będzie.

Jest jednak jeszcze ścieżka trzecia, samotna, mało uczęszczana, lecz prowadząca do szczytów. Jest to ścieżka odważnych poszukiwaczy prawdy, nad przepaściami i nad zawrotnymi stokami. Czy pójdziesz ze mną? Idąc nią we dwoje, w naszą przewodnią, cudną ideę zapatrzeni, dojdziemy »tam, gdzie graniczą Stwórca i natura**)! Czy pójdziesz ze mną?...

I poszli...

Poszły te dwie Psyche ręką w rękę po tej ścieżynie prowadzącej do wolności... Czasem tylko wlokła się za nimi tęsknota za tem zwykłym szczęściem człowieczem, nie mająca jednak w sobie goryczy łez wygnanego z raju Adama, owszem rozplywająca się coraz szerzej w świetlanych kręgach wyzwolenia.

Czeka.

Ankieta w kwestyi małżeństwa.

Wiemy, że poruszamy sprawę »drastyczną«, ale dla lekarzy nie ma spraw drastycznych.

Jad, co rozkłada głównie nowożytnie społeczeństwa i polskie, to nienormalne funkcyje płciowe i zły dobór płciowy. Pod większością zbrodni i występków kryje się ta przyczyna, sformułowana w fran-

*) Konopnicka, Poezye.

**) Improwizacya A. Mickiewicza.

cuzkiem przysłowiu — «Szukaj kobiety». Dalecy jesteśmy od dekadenceckiego i modernistycznego winowania kobiety przedewszystkiem i czynienia z niej demona. Wskaźnikiem dla nas Chrystus i Jego przyjaźń dla Maryi. Wina jest obopólna najczęściej. A pod winą ukrywa się jeszcze nieświadomość i niezrozumienie istotnie prawdziwej drogi.

Wskaźnikiem dla nas jest nie bezwzględna asceza Tolstoja i innych, ale normowanie instynktu płciowego i wtłoczenie go w łożyska jedynie moralne i zdrowe. Ogromna większość myślicieli uznała za takowe monogamię. Na niej to opierać będziemy punkt ciężkości naszej planowej reformy. Ale — zastrzedz się musimy, że tylko na małżeństwie racjonalnem opierać się możemy. Małżeństwa tak zwane z interesu, z wyrachowania, z mody, dla zaspokojenia chuci i t. p. dla nas nie istnieją. To rodzaj prostytutki, nieraz gorszej w skutkach od zwyczajnej.

Takie małżeństwa dają społeczeństwu potomków karłowatych, zbrodniczych, tępych, jałowych.

Temi łożyskami zakaża się ludzkość na długie wieki. Z taką formą małżeństwa, jako parodią, karykaturą i profanacją tego wielkiego Sakramentu walczyć tylko musimy. Co zaś do małżonków i małżeństw, które w istocie są zdrowe, a technika małżeńska ich tylko szwankuje, ogłaszamy przybliżony wzór listów, jakie prosimy przysyłać do naszej Redakcyi:

1. W jakim wieku zawartem zostało małżeństwo?
2. Z własnej inicjatywy, czy postronnej sugestyi?
3. Jakim się przedstawiał małżonek przed ślubem?
4. Jakim się przedstawia po ślubie?
5. Czy wady małżonka są do usunięcia i jakimi drogami?
6. Kto wpływa na te wady ujemnie, i czy tej osoby nie da się usunąć?
7. Stosunek do dzieci?
8. Stosunek do wzajemnego rodzeństwa, czy ono nie psuje związku i jak?
9. Stosunek do przyjaciół i znajomych, czy oni, część ich, nie rozstraja związku?
10. Czy na rozstrój związku nie wpływa stan materyalny?
11. Czy nie dałoby się związku naprawić przez usunięcie się z danego miejsca lub z danej sfery stosunków?

Oto według tego tematu prosimy pisać do nas listy, które drukować będziemy bez podania nazwiska, rzecz naturalna. Osoby, piszące w tej kwestyi, mogą nawet nie wymieniać nam swoich nazwisk.

Listy natychmiast po wydrukowaniu palić będziemy i pod żadnym pozorem nie dawać ich do odczytywania nikomu.

Nie dla hałasu i humbugu czynić to będziemy. Znajdą się ludzie, którzy nam zarzucać będą awanturniczość i polowanie na skandal. Niech szkalują, niech plwają. Chorzy także pluja na doktorów. My się nikogo nie lękamy, prócz sądu prawdy bezwzględnej.

Cel tego rodzaju listów jest jasny.

Nieraz małżonek czuje, że źle w rodzinie, a niema odwagi szczerze powiedzieć, nie zastanawia się, nie szuka opinii ludzi postronnych, obiektywnych, aby z nimi prosto prawdzie, czy chorobie spojrzeć w oczy. Może się zdarzyć, że małżonek odgadnie w liście swego współmałżonka. I cóż stąd? czy ma rozstrój wyniknąć i gniew? Nie sądzimy. Przyjdzie raczej zastanowienie się i rozważa, wnikanie w siebie i szukanie swej winy, sposobu wyjścia.

Zdarzyć się może, że ktoś obcy odgadnie, kto pisał. I cóż stąd? Jeżeli to będzie człowiek rozsądny i dobry, to będzie się starał sprawie ulżyć, a nie szkodzić. Co zaś do szkodników i złośliwców, gdzież ich niema i jak się od nich uchronić? I bez tego bruździć będą.

Temi powodując się względami i zapatrywaniem, ufną w Pomoc Wyższą, ufną, że dotychczasowi czytelnicy z naszej półrocznej działalności wyrobili sobie dostateczne o nas pojęcie — przystępujemy do pracy. Będzie to żywy bezpośredni związek czytelników z redakcją, będzie to wspólna praca nad odrodzeniem społeczeństwa. Teorią leczyć nie można. Musimy przystąpić do praktyki, do czynu, przejść od abstrakcji do konkretności.

Ludzi uczciwych, dobrej woli, szlachetnych i cnotliwych prosimy o pomoc na naszej trudnej i odpowiedzialnej drodze.

Jeszcze raz prosimy o pomoc.

W. KORYCKI.

WYZWOLONY.

(Fragment).

Świt budził go z wolna szaremi tonami...

Otwierał oczy i zamykał je znowu z przestachem, jakby chciał uciec od świadomości, światła i życia...

Świt tymczasem coraz to potężniał... Ostre, kryształowe strumienie światła lały się i lały, zatapiając czarne punkty, które jak rój ciemnych motylków, łopotały dokoła...

Jakiś olbrzymi nakaz buchnął jasnością i przełamana noc pierzchła, jak wojsko rozbite w popłochu...

Jak upiór — wybladły, zmęczony — wstał i patrzył przed siebie szklanemi oczyma...

— Więc żyć, jeszcze dzień, cały olbrzymi dzień — wieczność przedemną!... — jęknął...

Oo... dlaczego nie mam ciężaru tego zdjąć siły?...

Oskrzydlała go coraz większa świadomość, biła weń ostreimi nożami, darła nerwy, skakała na mózg, piła zeń krew, gięła ku ziemi...

— Grzech, grzech, — państwo grzechu dookoła — szeptał zbłądłemi wargami. — Gniew, pycha, kłamstwo, zabójstwo, cudzołóstwo... wszędy, wszędy czają się te ohydne potwory w państwie szatana... coraz subtelniejszy grzech, spuchnięty cywilizacją i czasem... A ileż ich krąży bez nazwy... Każdy tu — chory — nieczysty... brudny, cuchnący... Sekunda... jedna... druga... trzecia... brr... całe morze nowe grzechu wlało się w każdą nową sekundę... Sekundy lecą nabrzmiałe, wypełnione treścią — grzechem... I niema, niema od tego potopu uciezki... nigdzie... Samo życie — to — grzech... jeden olbrzymi grzech!...

Zamknięte w więzienia ciał duchy uderzają o siebie, ranią, gryzą się bezmyślnie... Tu nie wiesz, kiedy syn zabija ojca, kiedy ktoś sprzedaje duszę, kiedy anioł zamienia się w djabła...

Ileż odwagi trzeba na to, ażeby choć przeciętnie żyć, uczciwie, względnie uczciwie... Ile wstydu musi przejść świadomszy, aby wlec to swoje cielsko na targowisko życia!...

Nagle wydało mu się, że jakaś setka głosów krąży koło niego... Jedne mu szeptały — idź tu, inne — nie rób tego...

Wyszedł na ulicę z przestrachem... Zdawało mu się, że z jakąś pilną szyderczą uwagą przyglądają mu się wszyscy... wlepiają martwe, szklane, chorobą ducha zamglone źrenice... jak jeden potwór galaretowaty — szatan — człowiek pełzał po ziemi...

Wpadł do kościoła, kościół był pusty... Te same głosy znowu coś szeptać doń poczęły... Zatopił się w ten zgłęb i drżał... Cyt... jakiś szmer... jakaś postać czarna... Oczy bezdennie smutne... Ksiądz wszedł i modlił się...

— Czy za mnie, za upadłą mą duszę modli się... czy — sam czysty... dlaczego właśnie teraz wszedł, jaki związek ma ze mną? A jeśli potępiony, z jakimże bezwstydem idę do domu Boga, tego Boga, który mię niechce, który mię odpycha...

Wybiegł na ulicę... — Ileż tu zgaszonych, przeklętych duchów pełza teraz, zakażając czystych, wlokąc wszędy za sobą jad i plu-

gastwo swoje... Wstręt do siebie i do nich... i z taką chorobą wstrętu wlec się przez życie...

Dzień błyszczał oślepiająco jasny... I oślepiająco jasna świadomość błyszczała w duszy Jana... Czuł jakiś przelew, jakąś emanację ku naturze, ku ludziom... zlewał się z nimi i wracał jako potok samodzielnego »ja«...

— Wolałbym był światopogląd czysto materialistyczny... Jak mi dobrze z nim było... Jaka pewność, że zgasnę wraz z organizmem... A teraz — taki niepokój o przyszłość, o wieczną, nieskończoną — przyszłość... Wiara... wiara... Łopota koło mnie skrzydły białymi i koi... ale ileż z tem trwogi, rozpacz, zwątpień wrywa się do duszy... Wiara dla dzisiejszej świadomości jest okropnym prezentem — to rozpалony węgiel, który trzeba trzymać ciągle w dłoni... A ja nie mogę mieć pewności zbawienia, skoro tylko zwyczajnie, wulgarnie grzeszyć nie będę... A jakaż moja jaźń — boski, czy szatański jej rdzeń i pierwiastek?... I z tym palącym wstydem nieświadomości wlec się przez życie!... Powinienem wiedzieć to, czuć to... Jeżeli stworzę Gehenny — miałbym przynajmniej tę dumę, odgrodzić się od wybrańców Krainy Nieba, nie zakażać ich czystego technienia... Kto z bliskich, znajomych, przyjaciół, krewnych będzie ze mną?... o męko, męko wątpienia...

Ból coraz straszliwszy bił go, szarpał... Wrócił chory i padł na łóżko, oczekując snu i pokrzepienia. Ale — napróżno — sen oddawna go nie nawiedzał, a raczej pół — jawa — półsen... jakieś wizje straszliwe najczęściej... W symbolach dziwnych widział swoje życie... Często sen sprawdzał się co do joty w życiu... Wpierw przebywał we śnie życie, potem powtarzał je w dzień!... Sny były czasem urocze, w jakieś precudowne fantastyczne krainy leciała wtedy dusza jego i pełna aromatów, wspomnień rozkosznych, przedziwnych... wracała na ziemię, tęskniąc, rozrzuwniona, wyogromniona smutkiem, rozszerzającym zakres jej wizyj bez miary i kresu... Raz w śnie takim wydało mu się, że Chrystus olbrzymi, majestatyczny, z słońca utkany, stał w błękitach... Rozkosz bez dna i miary wezbrała jego duszę... I widział, jak dwa promienie padły nań... i ujrzał siebie samego, pochylonego, w tych krzyżujących się promieniach... Potem zmieniła się scena wizjowa... Chrystus w śnieżnych szatach stał jak kapłan u cudownego ołtarza, płynącego w bezmiary... Potem wiele jeszcze rzeczy dziwnych widywał we śnie... Widział jak Chrystus na krzyżu rozpięty, olbrzymi, majestatyczny wpatrywał się z cichą pokorą w Niebios... i usłyszał wtedy bezgranicznie smutny głos: — Niech się stanie wola Twoja!...

Po momentach silnej, potężnie wzbierającej wiary, następowały

chwile apatii, nudy, przygnębienia. — Czuł, jak tracił resztki żywiołowości i zamieniał się w chodzący cień, widmo ludzkie, upiór, błędzący smutnie, tajemniczy duch... Szata ciała ciążyła mu silnie, czuł wstręt do ciała i jego potrzeb...

A czasem w to jego wątłe ciało przesączała się żądza i obezwładniała go słodkimi czarami... Ciała kobiet wydawały mu się tak ponętne, jak nigdy przedtem... Uśmiechnięte, urocze, z odchyłonymi ustami czarem przedziwnym szły, płynęły jak boginie, kapłanki, posłanniczki niewypowiedzianego szczęścia... I wtedy głosy jakieś słyssał, proszące go po cichu, aby oczy odwracał, bo duch jego zniża swoje loty, traci na promienności i mocy... Ale rozkoszne fale zatapiały go coraz bardziej... i jał pić z czary, spragniony coraz większych ponęt...

Głosy coraz silniej wołały: idź! idź!... zginiesz... A żądza wołała także: idź!, idź!...

I siedł w jedną i drugą stronę kolejno, smutny znękany, znużony rozterką, rozłamaniem duszy i ciała. To ostatnie jęło z duszy czerpać soki i siły dla swoich potrzeb jedynie, tłumiąc, gnąc, gnębiąc ducha... Czuł, jakgdyby duch częściami wrastał w ciało i ginął... Nie umiał dobrze sformułować tego, ale dziwnie tragiczną wydawała mu się ta walka...

Czuł upokorzenie i wstyd, że to się w nim może odbywać... Chwilami nienawidził jakby ciałem ducha i pragnął jego zguby corychlej, aby się pozbyć straszliwej rozterki... Wydawało mu się przytem niepodobieństwem, aby ten dualizm w samej rzeczy istniał w tak szarpającej sprzeczności. Setki razy zbliżał się do pistoletu, aby raz tej męce kres położyć i odkładał znowu myśl i zamiar samobójstwa.

... I nagle poczuł, jakby stały grunt, punkt ciężkości i ostaje... Ciężar ten nowy zrazu wydawał mu się okropnym, potem coraz to lżejszy...

Odwrócił się od grzechu stanowczo... Szedł w kierunku czystej jasności... Szary świt przemieniał się w jasny dzień bez zachodu słońca... Trwoga zdeptana — pierzchła...

Przeszłość wydała mu się odległą przebytą chorobą... Był zdrow i silny. Z pogodą patrzył ludziom w oczy. Cieszył go byt. Twórczość piętrzyła mu całe góry zadań i obowiązków. Wierzył, że im podoła.

— Jakże mogłem sprzedawać tak nędznie moją wieczność? — Szeptał zdumiony. — Brałem w siebie brud, trwogę, niepokój w zamian za oplakanie pojętą rozkosz, rozkosz zwierzęcą nie ludzką...

Bo przeznaczeniem człowieka przejść ale i wyjść ze zwierzęcości... Będę innych ku sobie, ku prawdzie i wyzwoleniu, ku czystości pociągał. A siły po temu znajduję. Stąd mi przyjdą, skąd przyszły na moje odrodzenie, z góry...

Bóg mię wyrwał, cud mię wyrwał z upodlenia, z błędu, z przemienności i nicości.

Teraz nie boję się stracić mej wieczności, mego ducha. Duch jestem, w ciało ludzkie ubrany, nie dla ciała, dla ducha żyć będę.

ŻYCIE PŁCIOWE*)

WARSZAWSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

WEDŁUG ANKIETY Z ROKU 1903.

opracowali: Tadeusz J. Łazowski i Konrad Siwicki (stud. wydz. lekar. Uniw. Warsz.)
(Ciąg dalszy.)

Wstąpienie do wyższego zakładu naukowego stanowi w życiu jednostki ważny przełom, pociągający za sobą zużycie wielu sił na przystosowanie się do nowych warunków. Nie mając w tej chwili zamiaru dawania dokładnej i wyczerpującej charakterystyki tej fazy, ani też ogólnego obrazu życia akademickiego, zwrócimy uwagę głównie na objawy tegoż życia i cechy wzmiankowanego przełomu odrębne, przywiązane specjalnie do warunków politycznych i społecznych, panujących u nas w Królestwie, a gdzieindziej nieznane lub mało znane.

Z powodu dostatecznie już w tym roku wyświetlonych i napiętnowanych braków i anomalij dawnego systemu szkolnego w Królestwie, oraz pod wpływem ogólnego ucisku politycznego, wywołującego coraz żywszą i energiczniejszą reakcję, nasza młodzież szkół średnich, nie przestawała bynajmniej na biernem korzystaniu z usług szkoły, zużywając ogromny zasób sił i czasu poprostu na walkę z nią. Walczono rozmaitymi sposobami, nie bacząc na znaczne częstokroć ofiary, aż do chwili zupełnego bankructwa całego systemu szkolnego. Szkoła przeciwdziałała, nie przebiegając w środkach, rozwojowi zdrowych instynktów społecznych, poczucia solidarności i łączności — więc się organizowano i kryto, szkoła nie dawała wiadomości najpotrzebniejszych, niezbędnych wprost, jak chleb i woda — więc je zdobywano ukradkiem i samodzielnie; szkoła demoralizowała, więc się krzepiono i podnoszono wzajemnie, własnymi siłami.

*) Sprostowanie. Odsyłacz *) na str. 174, Nr. 13 i 14 „Czystości“, winien się stosować do wiersza 12-go od góry („...oraz drogą indukcji...“ — 4), nie — zaś do 11-go i ma brzmieć: „Z tych 1 — z naocznej obserwacji faktu spółkowania ludzkiego“.

W uczelniach wyższych spostrzegamy zjawiska analogiczne; młodzież, zbiór »pojedynczych słuchaczy« Uniwersytetu lub Politechniki z punktu widzenia formalnego, a zakład naukowy w urzędowym znaczeniu tego słowa, stanowią dwa wrogie sobie obozy. Poza murem dzielącym je, młodzież akademicka stworzyła sobie swój własny świat, dzięki skupieniu dużej ilości jednostek w jednym mieście, względnej swobodzie ruchów, oraz znacznemu stosunkowo wyrobieniu osobników, o całe niebo różny od mikrokosmosów uczniowskich, i w świecie tym uprawia dążenia wręcz przeciwnie celom polityczno-policyjnym, narzuconym uczelniom wyższym. Nie poprzestaje przytem na pracy wewnętrznej i stanowisku obronnem względem danej uczelni; przeciwnie, kusi się nieraz o zdobycze, »rozruchami« lub groźbą rozruchów wywierając nacisk na władze i odpowiednio »dyplomatyzyjąc«. Tem się jednak nie wyczerpują cechy szczególne życia warszawskiej młodzieży akademickiej. Zachęty i podniety do pracy naukowej, jakich gdzieindziej dostarcza „alma mater«, musi ta młodzież szukać głównie w sobie samej i w książkach. Tymczasem, tesame warunki polityczne, które nie pozwalają na rozkwit rzetelnej atmosfery naukowej w uczelniach wyższych, wytwarzają w innych sferach życia krzyczące braki i niedomagania, które młodzież spostrzega i koło których nie może przejść obojętnie. Wskutek tego liczne szeregi jednostek energicznych i bardziej inteligentnych, a nie zajętych specjalnie sprawami młodzieży, oddają się robotom par excellence politycznym i społecznym, pracom i zabiegom organizacyjnym i agitacyjnym.

Odrębnej, w porównaniu ze stosunkami panującymi w Europie Zachodniej, treści życia akademickiego na gruncie warszawskim, odpowiadają formy tegoż życia gdzieindziej nieznane. Młodzież warszawska nie posiada domów akademickich, »kwater« korporacyjnych ani lokalów czytelnianych, nie łączy się w hałaśliwe »burschenverein'y«, ani też w jawne i znane szerokiej publiczności stowarzyszenia, w rodzaju lwowskich. Nie przeszkadza to znacznemu zróżniczkowaniu się życia zbiorowego, na którego zobrazowanie mniej lub więcej dokładne, być może, nie czas jeszcze.

Młody chłopiec, wchodzący w życie akademickie, spotykając się ze splotem uwarunkowań daleko bardziej złożonych, niż te, z którymi miał dotychczas do czynienia, musi, dla określenia swej własnej roli w nowym środowisku, uczynić pewien wybór pomiędzy różnemi uwarstwieniami świata młodzieży i kierunkami jej życia zbiorowego. Posiada przytem przed sobą skalę nader rozległą, uwzględniającą zarówno bytowanie stosunkowo bierne i ubogie, jak i życie wyte-

żone w rozmaitych kierunkach. Mówiliśmy już wyżej o charakterze i zakresie zajęć młodzieży; jeżeli jeszcze zdamy sobie sprawę z trudności wielu jej prac w dotychczasowych warunkach, z ogromnego tarcia, jakie musiała u nas przewycięzać wszelka inicjatywa i działalność zbiorowa, jeżeli nadto weźmiemy pod uwagę stosunki zarobkowe wśród studenteryi warszawskiej, to łatwo zrozumiemy pochodzenie objawów wyczerpania i przepracowania, grasujących wśród tego odłamu polskiej młodzieży akademickiej. Objawów tych unikają bezwarunkowo jednostki stosunkowo bierne i bezczynne, a pod względem materyalnym dobrze zabezpieczone: ani jednak bierność i oportunizm, ani najwyższa stopa dochodowa nie zdołają zapewnić nikomu bytowania zupełnie spokojnego i pewnego jutra, już chociażby ze względu na wstrząśnienia i konflikty na gruncie czysto akademickim. Przepracowanie w rozmaitych zakresach, nierzadka niewdzięczność wyników, brak wszelkich rękojmi życia spokojnego i rozlewnego — oto przyczyny, nie jedyne zresztą, znacznego rozpowszechnienia objawów zdenerwowania i niepokoju umysłowego, a braku tężyzny męskiej i humoru wśród współczesnego pokolenia akademickiego. W kwestyi tej wiele już mówiono i pisano, zalecając niekiedy młodzieży, jako środek jej uzdrowotnienia, zupełne poniechanie zajęć, nie związanych bezpośrednio z wykształceniem zawodowym i ogólnem — recepta, niestety, nie odpowiadająca rzeczywistym wymogom życia społecznego u nas. Licząc się z nimi i usiłując im sprostać, młodzież warszawska winna jednak starać się o doskonalsze, niż dotychczas, zharmonizowanie swych wysiłków, oraz o większe i dobitniejsze uwzględnianie sprawy własnego wykształcenia — na tej drodze należy szukać sanacyi i wzmocnienia młodego pokolenia aż do chwili, w której ulegną zasadniczej przemianie ogólne warunki życia naszego społeczeństwa. O potrzebie zwrócenia uwagi na rozwój fizyczny mówimy poniżej.

Przy przejściu jednostki z grona kolegów gimnazjalnych do świata akademickiego zmieniają się nietylko jej obowiązki względem otoczenia najbliższego: wraz z rozszerzeniem się zakresu zadań osobnika ulega głębszej przemianie jego stosunek do pokolenia starszego. Student bywa uważany naogół za człowieka dojrzałego lub co najmniej bliskiego dojrzałości; liczą się z nim, jako z członkiem zbiorowości spójnej i posiadającej pewne wpływy w społeczeństwie. To wszystko wytwarza w stosunku »starych« do młodzieńca większą niż poprzednio szczerłość i otwartość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z bieżącej literatury peryodycznej.

«Mutterschutz», sympatyczne «czasopismo dla reformy etyki płciowej», wychodzi od półroczu w Niemczech pod redakcyą dra phil. Heleny Stöcker. Drogą publicznego «omawiania zagadnień miłości, małżeństwa, przyjaźni, macierzyństwa, prostytucyi i t. p. ze stanowiska filozoficznego, historycznego, lekarskiego, społecznego i etycznego» pragnie ono zogniskować w sobie nurtujące dziś w społeczeństwie niemieckiem — jak w wielu innych — dążenia do reformy dzisiejszych konwencyonalnych, do gruntu przegniłych poglądów na życie płciowe i związanych z tem życiem społeczno-prawnych instytucyj. Wśród współpracowników pisma znajdujemy takie imiona, jak Elleny Key, Bölsche'go, Gabryeli Reuter, antropologa Havelock-Ellisa, kryminalisty Liszta, ekonomisty Sombarta, prof. filozofii Lippsa, działaczki społecznej Lili Braun i wielu innych. Podajemy poniżej treść 8-go numeru pisma z grudnia 1905.

Niektóre pisma niemieckie zamieszczają petycję, jaką niemiecki «Związek ochrony macierzyństwa» («Bund für Mutterschutz») postanowił wystosować do ministerjów oświaty w krajach Rzeszy niemieckiej, w sprawie wprowadzenia do szkół systematycznego pouczenia młodzieży o płciowym życiu człowieka i jego etycznych i zdrowotnych warunkach. — Petycja ta wywodzi, że «zwyrodnienie i wyuzdanie w obrębie życia płciowego należy do najstraszniejszych klęsk współczesnego życia społecznego i znajduje jedną z najgłówniejszych przyczyn tej klęski w tem, że «w owej centralnej dziedzinie ludzkiego istnienia pozostawia się młodzież zupełnie bez drogowskazu». «Milczenie wszystkich powołanych czynników wychowawczych powoduje, że życie płciowe przedstawia się młodzieży jako coś ordynarnego; takim sposobem poszanowanie dla źródeł życia niemożliwem się staje u młodych i starszych». Uważając powierzenie rodzicom uświadamiania płciowego dzieci za środek zgoła niedostateczny, zwracają się petenci do państwowych władz szkolnych z wezwaniem, aby takowe zwołały «komitet ze współudziałem odpowiednich rzeczoznawców (lekarzy mężczyzn i kobiet, nauczycieli i t. p.), któryby wygotował metodyczne wnioski ku wcieleniu płciowego uświadczenia dziatwy w obręb nauczania przyrodniczego». — Autorowie petycji zbierają dla niej podpisy w całym państwie niemieckiem. aa

Na fundusz prasowy »Czystości« — p. Kazimiera Bujwidowa — 20 koron.